

Krystyna Kamińska

Jan Baczewski (1890–1958) wśród swoich i obcych

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 18, 279-304

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krystyna Kamińska
Gorzów

Jan Baczewski (1890–1958) wśród swoich i obcych*

„Zatrzymałem się w Neudamm. Stawiam się do dyspozycji władz polskich”. Telegram tej treści Jan Baczewski wysłał w maju 1945 r. do prezydenta Bolesława Bieruta. W pamiętniku pt. „Wspomnienia Warmiaka” nieco szerzej uzasadnił swoją decyzję: „W ostatnim roku wojny mieszkalem również w Dębnie. Tu przebywała stale żona z siostrzeńcem. 15 maja 1945 r. przyjechałem do Dębna, żeby zabrać żonę, ale ówczesny pełnomocnik rządu Rzeczypospolitej Polskiej zażądał, żebym został w Dębnie i organizował administrację”.

Król Danii w odręcznym piśmie ofiarowywał mu wysoką emeryturę i willę w dowolnym miejscu swojego kraju. Wilhelm Pieck, późniejszy pierwszy prezydent NRD, proponował mu willę pod Berlinem. On jednak wybrał miasteczko na zachodnich rubieżach Polski, dawniej w województwie szczecińskim, obecnie – zachodniopomorskim. Nareszcie chciał być wśród swoich. Nie mógł wtedy przypuszczać, ile ten wybór przeniesie mu zgrzyot i problemów.

Polska bezczelność

Jan Baczewski urodził się 13 grudnia 1890 roku w Gryżlinach na Warmii, niedaleko Olsztyna. „Matka moja – pisał w pamiętniku – z domu Zacheja, nie znała w ogóle języka niemieckiego. Sama nauczyła się czytać i pisać po polsku. Ojciec natomiast jako tako władał językiem niemieckim, bo nauczył się go w trakcie odbywania służby wojskowej w Królewcu. Matka abonowała gazety polskie – najpierw »Gazetę Grudziądzką«, potem »Gazetę Olsztyńską«”.

Warmia znajdował się w granicach Prus. Ludność warmińskich wsi była w zdecydowanej części polska, ale wówczas dopiero rozpoczynało się budzenie świadomości narodowej. Był to proces długi i trudny, bo przecież Polska jako państwo wówczas nie istniała.

Jan wychowywał się w atmosferze polskości. Skończył szkołę powszechną, dwa lata uczęszczał do gimnazjum w Braniewie, uczył się także w szkole rolniczej. W 1912 r. powołano go do wojska. Podczas I wojny światowej służył w pruskiej armii,

* Pierwsza, znacznie krótsza wersja tego artykułu, publikowana była w tygodniku „Ziemia Gorzowska” 1984 nr 13-16. Wszystkie przytoczone wypowiedzi pochodzą z rozmów przeprowadzonych przeze mnie w 1983 i 1984 r. z osobami, które znały Jana Baczewskiego. Obecnie (wrzesień 2011) żyje tylko Antoni Dobrowolski, ma 107 lat.

w 1 Pieszym Pułku Gwardii Cesarskiej, który stacjonował w Poczdamie (po I wojnie jako 9 Pułk Piechoty). Otrzymał tam stopień sierżanta. Dopiero w grudniu 1918 r. został zwolniony do cywila. Wrócił do rodzinnych Gryźlin. Do swoich.

Odradzała się Polska. Decyzja o przynależności państwowej Warmii i Mazur miała być podjęta na podstawie plebiscytu miejscowej ludności. Od pierwszych chwil pobytu w rodzinnych stronach Jan Baczewski włączył się do agitacji na rzecz Polski. Trzy dni po powrocie z wojska zorganizował zebranie, na którym powołano Polskie Towarzystwo Ludowe, a Baczewskiego wybrano na jego prezesa. 4 maja 1919 r. został radnym powiatowym. Swoje zdecydowane stanowisko zademonstrował już na pierwszym posiedzeniu nowo obranego sejmiku powiatowego w Olsztynie w czerwcu 1919 r.

Pisze o tym w pamiętniku: „Znamienna była próba przeforsowania przez Niemców takiej rezolucji: »Ludność powiatu olsztyńskiego apeluje do rządu Rzeszy o odrzucenie tych warunków traktatu pokojowego, które narzucają plebiscyt. Powiat jest niemiecki i niemieckim chce pozostać.« Zabrałem głos w imieniu grupy polskich radnych i poparłem pierwsze zdanie tej rezolucji aż do kropki po słowie »plebiscyt«. Proponowałem, aby potem dać przecinek i następnie umieścić takie sformułowanie: »jest bowiem przekonana, że traktat pokojowy w imię sprawiedliwości społecznej wyrówna Polsce krzywdy, jakie jej wyrządzili zaborcy przez zbrodnicze rozbiory i przyzna te same granice, jakie posiadała przed rozbiorami w 1772 roku«. Poprawkę uzasadniłem faktem, że w moim okręgu wyborczym ludność polska posiadała absolutną większość. Na sali powstała awantura nie do opisania. Zamknięto posiedzenie sejmku bez podjęcia uchwały. Prasa niemiecka pieniała się ze złości i pisała: »Polska bezczelność publicznie wzywa do zdrady stanu. Gdzie prokurator?«”

Jan Baczewski mocnym wejściem rozpoczął karierę polityczną. Takim pozostał do końca życia.

Za działalność na rzecz polskości Warmii i Mazur w 1924 r. otrzymał order Polonia Restituta. Wcześniej uhonorowano go orderem Virtuti Militari V klasy, ale nie wiadomo, czy za wojnę 1920 r., bo o orderze tym nigdy nie wspominał w dokumentach polskich, a tym bardziej niemieckich, nigdy też nie mówił o nim synom.

Kąpiel w spirytusie

Gdy w 1945 r. osiadł w Dębnie, miał 55 lat. Był wysokim, postawnym mężczyzną o tubalnym głosie. Zawsze wyprostowany, z nieodłączną laseczką, budził respekt wśród mieszkańców Dębna. 30 czerwca 1945 r. wydzierżawił gospodarstwo na obrzeżach miasta, popularnie nazwane Janowem. Był to niewielki dworek, obszerne zabudowania gospodarcze i pola uprawne o areale 65 ha. Pierwszym burmistrzem Dębna był Juliusz Dzieciołowski. Jan Baczewski został jego zastępcą. Pisze o tym w życiorysie znajdującym się w Archiwum Państwowym w Olsztynie. Kronika miasta Dębna o zastępcy burmistrza przez wiele lat nie wspominała. Wierzmy Janowi. Od 3 listopada 1945 r. objął funkcję burmistrza. Teraz naprawdę poczuł, że jest u siebie. Piastował ją do 31 stycznia 1947 r., gdy zrzekł się wszystkich zajmowanych stanowisk w związku z wyborem go na posła do Sejmu Ustawodawczego. Zawsze jednak szczyił się tytułem burmistrza Dębna.

O okresie swoich rządów pisze: „Przeprowadziłem czystkę w mieście, Niemki zostały odesłane do Niemiec. Zacząłem normować budżet miejski przez wprowadzenie podatków komunalnych. Nie podobało się to, zaczęły się intrygi”.

Jednym z jego współpracowników był w tamtych latach Antoni Dobrowolski, później wieloletni dyrektor LO w Dębnie.

– Baczewski postawił gospodarkę miejską na nogi – wspominał. – Przepisy znał doskonale. Choć nie było pieniędzy na płace, burmistrz w sobie tylko znany sposób postarał się o cysternę spirytusu i takim ekwiwalentem płacił nam za pracę w magistracie. Dostałem wtedy 80 litów spirytusu. Kapać się można w nim było.

Władysław Puch zapamiętał z tamtych lat zdarzenie znakomicie charakteryzując postawę i poczucie humoru Jana Baczewskiego.

– Zawsze przychodził do magistratu kilka minut przed ósmą, a punktualnie o ósmej szedł do pokoi urzędników i witał się z każdym. Pewnego dnia, mniej więcej o wpół do dziewiątej polecił mi, abym poprosił panią Czosmak. Za chwilę pani Czosmak weszła do jego gabinetu i pyta: „Panie burmistrzu, co pan sobie życzy?” A on na to: „Chciałem się z panią przywitać, bo nie zastałem pani o ósmej przy biurku”.

Pozostawieni sami sobie

Plebiscyt, który odbył się 11 lipca 1920 r., Polacy zdecydowanie przegrali.

Ordynacja dopuszczała do udziału także tych, którzy urodzili się na spornych terenach, nawet jeśli już tam nie mieszkali. Zjechały więc tysiące „Warmiaków” z bawarskim akcentem. To ich głosy zdecydowały, że Warmia i Mazury znalazły się w granicach Prus. Jedną z przyczyn porażki był również brak zainteresowania plebiscytem ze strony rządu polskiego, podczas gdy władze pruskie zorganizowały szeroką akcję agitacyjną i stosowały terror w stosunku do ludności polskiej.

Po plebiscytowej klęsce Jan Baczewski, jako kierownik akcji na Warmii i sekretarz Polskiej Rady Ludowej w Olsztynie, pojechał wraz z księdzem Wacławem Osińskim do Warszawy szukać poparcia u władz polskich. „Chcieliśmy się dowiedzieć z ust przedstawicieli rządu RP, co powinniśmy czynić” – pisze w pamiętniku. „Przyjął nas w Warszawie ówczesny premier Wincenty Witos. W toku rozmowy zadaliśmy premierowi Witosowi pytanie, czy rząd RP godzi się na likwidację polskość na Warmii i Mazurach, a jeśli tak, to czy otrzymamy pomoc przy przesiedlaniu całej ludności polskiej do Polski. Oświadczyliśmy ponadto, że jeśli rząd RP życzy sobie, byśmy pozostali na naszej ojczyźnie, to prosimy o wzięcie nas w obronę na arenie międzynarodowej i o zmuszenie Niemców do gwarantowania nam takich praw, jakie traktat wersalski narzucił Polsce wobec niemieckiej mniejszości narodowej. Prosiłiśmy również o pomoc materialną. Premier odpowiedział nam, że rząd RP przygotowuje ustawę o możliwości opcji na rzecz Polski. Z tej opcji będzie mógł korzystać każdy Polak. Kto Polak – wróci do Polski. Na zakończenie dodał, że z powodu tych kilku Polaków nie będzie prowadził wojny z Niemcami”.

Sytuacja była jasna: Polacy z Warmii zostali pozostawieni sami sobie.

Już w październiku 1920 r. polska ludność zamieszkująca Prusy Wschodnie utworzyła Związek Polaków. Jan Baczewski został sekretarzem Związku na obszar warmiński. Najważniejszym zadaniem Związku było uzyskanie mandatu dla polskiego przedstawiciela do parlamentu Rzeszy w wyborach, które miały się odbyć 20 lutego 1921 r. Dzielilo je tylko 7 miesięcy od plebiscytu. Jakże to krótki czas, by rozwinąć agitację, by znowu obudzić Polaków rozbitych po plebiscycie. Jan Baczewski stanął do wyborów na czele listy Polskiej Partii Ludowej. Mandat uzyskał. Był, obok posła z okręgu opolskiego, drugim polskim posłem w sejmie pruskim. Z trybuny sejmowej jako pierwszy parlamentarzysta w Republice Weimarskiej 8 maja 1923 r. wygłosił przemówienie na temat ucisku narodowego Polaków oraz innych mniejszości w Niemczech.

W sierpniu 1922 r. w Berlinie zorganizowano zjazd wszystkich polskich organizacji w Niemczech i utworzono Związek Polaków w Niemczech, do władz którego od początku wszedł Jan Baczewski. Z inicjatywy tego Związku w 1924 r. utworzono Blok Mniejszości Narodowych, do którego oprócz Polaków weszli Duńczycy, Serbołużyczanie, Litwini i Fryzowie, a Baczewski przejął reprezentowanie w parlamencie również tych narodowości. Uczestniczył w kongresie mniejszości narodowych w Genewie w 1924 r. oraz w Kongresie Polonii Zagranicznej w Warszawie w 1929 r.

Posłem do pruskiego parlamentu był przez dwie kadencje. Wyróżniał się odwagą, bezkompromisowością i rzeczowością swoich wystąpień. Był wybitnym mówcą i zręcznym politykiem. Przez lata posłowania oficjalnie mieszkał w Olsztynie, ale na tyle był już osadzony w Berlinie, że w 1929 r. z rodziną tam się przeniósł. Zamieszkał w dzielnicy Charlottenburg przy ul. Schlüterstrasse 12. Wiedział, że wokół ma obcych, ale zdecydował się na taką pracę tylko dlatego, by działać na rzecz swoich.

Baczewski zasłużył się także dla spółdzielczości polskiej. Doprowadził do powołania 25 czerwca 1927 r. Związku Polskich Spółdzielni w Niemczech, a Związek ten dawał możliwość centralnego kierowania transakcjami bez kontroli państwowej.

Prawdziwy pan

Rolnictwem Baczewski zajmował się od najmłodszych lat w gospodarstwie rodziców. Umiał gospodarować i znał się na gospodarce. Swoje duże gospodarstwo w Dębnie od razu postawił na nogi. Uprawiał tam przede wszystkim konopie, które wagonami odstawiał do roszarni w Gorzowie.

Anna Pogronowicz przyjechała z dziećmi do Dębna w 1946 roku. Sama, bez męża. Mąż był w armii Andersa i wrócił dopiero rok później. Wtedy, w 1946 roku, musiała iść do pracy i zarobić na dzieci. Zaczęła pracować w majątku Baczewskiego. – Dobry był dla ludzi – wspominała. – Pomagał biednym. Dom jego stał się przystanią dla wszystkich. Do pana Baczewskiego zwracali się ludzie, którzy potrzebowali pomocy i zawsze tę pomoc otrzymywali. Wielokrotnie materialnie i artykułami żywnościowymi wspomagał uczniów z bursy przy dębnowskim gimnazjum.

Anna Pogronowicz nie umiała pracować na roli. Przed wojną była żoną leśnika i prowadziła tylko przydomowe gospodarstwo. Chyba dlatego zapamiętała drobne z pozoru zdarzenie. – Zwoziliśmy snopki z pola. Z ziemi podawałam te snopki

robotnikowi, który układał je na wozie. Ciężka to była praca. Naraz podszedł pan Baczewski i mówi: „Pani Pogronowiczowa, zamęczy się pani w ten sposób. Niech pani wejdzie na wóz i odbiera snopki”. Powiedziałam, że nie umiem ich odpowiednio układać. Wtedy sam wszedł na wóz, pokazał mi, sprawdził, czy dobrze mi idzie. Wszyciuteńko umiał zrobić w polu i w gospodarstwie.

Anna Pogronowicz zapamiętała Baczewskiego jako człowieka wymagającego, ale sprawiedliwego, a nawet hojnego. – Zapłatę otrzymywaliśmy w tym, czego komu brakowało: w zbożu, pszenicy, owsie, ziemniakach. On był gotów nawet krowę dać, gdy ktoś potrzebował, a zapracował, Pomagał ludziom w różny sposób, np. razem ze swoim wozził nasze zboże do zmielenia w młynie.

W 1947 roku wrócił Józef Pogronowicz i objął leśniczówkę w pobliżu Dębna. Pani Anna przestała pracować u Baczewskich, jednak kontakty nie urwały się. Gdy Baczewskiemu odebrano ziemię, Józef Pogronowicz przyjął pod opiekę jego dwie krowy i pasiekę. – Pozwolił nam brać mleko od tych krów, więc choć nie mieliśmy wówczas jeszcze swoich, dzieci codziennie dostawały mleko, ser i masło. To była dla nas bardzo duża pomoc.

Za tę pomoc dotknęły ich potem grube nieprzyjemności.

Gdy Baczewski zdecydował o osiedleniu się w Dębnie, zaczął tam ściągać rodzinę. Jako pierwsza przyjechały teściowa Łucja Biernatowska i szwagierka – Maria Biernatowska. Pani Maria objęła odpowiedzialną funkcję zarządzającej spichlerzem. – Cafe Dębno u Jana się żywiło – wspomniała po latach. – To był prawdziwy pan. U niego na dożynkach wszyscy się bawili przez całą noc i dostali nie tylko jeść i popić, ale także coś z plonów, a nawet jakieś zwierzę do hodowli. Najbardziej huczne przyjęcie Jan wyprawił, gdy mu odbierano gospodarkę.

Na kulałów wtedy źle patrzono. Ale była jeszcze jedna, podstawowa przyczyna podejrzliwości władz. Był Reichsdeutschem, czyli obcym.

Cel – polskie szkoły w Niemczech

Od początku działalności publicznej zabiegał o tworzenie polskich szkół w miejscowościach, w których mieszkali Polacy. Już w czasie przygotowań do plebiscytu zdołał uruchomić 17 polskich szkół na Warmii, jednak po wygraniu plebiscytu Niemcy zamknęli te szkoły. Baczewski miał głęboką świadomość, że poczucie polskiej narodowości trzeba kształtować przede wszystkim u dzieci. O akceptację i pomoc polskiego rządu dla tej idei zabiegał już od dawna. W 1927 r. spotykał się w tej sprawie z marszałkiem Józefem Piłsudskim. „Z rządem RP utrzymywałem stały osobisty, poufny kontakt – napisał w życiorysie zachowanym w Dębnie. – Natomiast z żadną partią w kraju kontaktu nie miałem i dziś nie mam. Pracowałem dla dobra całego narodu polskiego”.

Był również przekonany o niezwykle ważnej roli polskiego nauczyciela, który swoją obecnością konsoliduje Polaków. Dlatego z takim zapałem Baczewski parlamentarzysta podjął wielką akcję o uchwalenie ordynacji szkolnej, a potem o uruchomienie polskich szkół. Postawił sobie karkołomny cel, bo przecież było tylko dwóch posłów polskich wśród 450 niemieckich, a ordynacja taka przekreślała trwające nie-

omal od wieku zabiegi germanizacyjne. Ażeby przeforsować ustawę, sprzymierzył się z posłami komunistycznymi. Dowodem wdzięczności za opozycyjny sojusz była wspomniana wcześniej willa oferowana po wojnie Baczewskiemu przez Wilhelma Piecka, prezydenta NRD.

23 sierpnia 1922 r., powstał Związek Polskich Towarzystw Szkolnych. Prezesem jego Zarządu w latach 1923-33 był Jan Baczewski. Funkcję tę pełnił społecznie, jako że pobory otrzymywał od Związku Polaków w Niemczech.

W pamiętniku napisał na ten temat: „Postanowiłem teraz bombardować ministerstwo pruskie bez ustanku, nie przepuszczając żadnej okazji, aż osiągnę swój cel – szkołę średnią w Niemczech. Pierwszym etapem – jaki sobie wyznaczyłem – miało być nauczanie języka polskiego w szkołach powszechnych. Znałem Niemców, wiedziałem, że na tę naukę ostatecznie zezwolą, ale równocześnie starać się będą terrorem i szykanami uniemożliwić naszej młodzieży korzystanie z tej polskiej szkoły. Znałem także naszą polską ludność na Warmii, znałem jej bojowość i upór, toteż wiedziałem, że nie odstąpi ona od raz powziętego postanowienia”.

Za wstawiennictwem Baczewskiego również inne narodowości mogły uruchamiać swoje szkoły. Jako pierwsi prawo takie otrzymali Duńczycy, rok później serbołużyczanie. Król duński w osobistym, odręcznym piśmie serdecznie dziękował za to Baczewskiemu w 1926 r., a po wojnie ofiarował mu wysoką emeryturę i bardzo dobre warunki życia. Ale on wolał zamieszkać w Polsce.

Rozbrzmiewa polska mowa i pieśń

Problemy szkolnictwa mniejszości narodowych w Prusach były częstym tematem wystąpień Baczewskiego w pruskim sejmie. Kwestionował podział budżetu na cele oświatowe, w którym pomijano potrzeby mniejszości, wnosił liczne interpelacje. Wreszcie 31 grudnia 1928 r. uchwalono ustawę zwaną „Ordynacją szkolną dla mniejszości polskiej”, popularnie nazywaną „Lex Baczewski”. Umożliwiła ona zakładanie w Prusach niepaństwowych szkół z polskim językiem wykładowym. Nauczycielami w tych szkołach mieli być Polacy specjalnie w tym celu sprowadzeni przez Towarzystwo i jego prezesa. Pierwsze szkoły zakładane przez regionalne Polsko-Katolickie Towarzystwa Szkolne powstały w kwietniu 1929 r. Do końca listopada uruchomiono 33 szkoły, w których uczyło 50 polskich nauczycieli. Najwięcej ich było w powiatach olsztyńskim i złotowskim.

O otwarciu w dn. 11 czerwca 1929 r. szkół w Podmoklach Małych i w Nowym Kramsku (obecnie woj. lubuskie) tak Baczewski wspominał w pamiętniku: „Wszystkie pomieszczenia w dotychczasowej niemieckiej szkole powszechnej zostały oddane do naszej dyspozycji. We wsi pozostało jedynie dwoje dzieci niemieckich, które nauczyciel niemiecki nauczał odtąd w swoim mieszkaniu prywatnym. Szkołę w dniu otwarcia pięknie umajono. Wszystkie budynki w wiosce przybrano w zieleń, a wśród ludności panował odświętny nastrój. Nikt nie wyszedł w tym dniu do pracy. Wszystkich ogromnie wzruszało, że w tym samym budynku szkolnym, w którym jeszcze wczoraj nie wolno było mówić po polsku, dzisiaj rozbrzmiewa polska mowa i pieśń”.

„W Nowym Kramsku otwarcie odbyło się tego samego dnia. Obraz taki sam. Młodzież świątecznie ubrana spacerowała po wiosce, a dzieci, rodzice i nauczyciele już czekali w szkole na nasze przybycie. I tutaj budynek szkolny i wszystkie domy we wsi zostały pięknie udekorowane. Powitał nas Jan Cichy, nasz niestrudzony mąż zaufania, nazywany przez Niemców królem Polaków. Po jakże radosnej części oficjalnej i tutaj doświadczyłem naszej polskiej gościnności”.

Dalszym celem działalności Jana Baczewskiego było utworzenie polskiej szkoły średniej. Pierwsze polskie gimnazjum otwarto w Bytomiu 8 listopada 1932 r. Na gmachu umieszczono tablicę upamiętniającą założyciela.

W lipcu 1933 roku istniało w Niemczech 67 szkół Związku Polskich Towarzystw Szkolnych z 80 nauczycielami, w których uczyło się 1906 dzieci, było 5 nowo wybudowanych placówek, Związek miał własny dom w Złotowie, prowadził gimnazjum w Bytomiu i 29 przedszkoli. Organizował w Polsce kolonie dla ok. 5 tys. polskich dzieci mieszkających w Niemczech. Taki dorobek Związku przedstawił Jan Baczewski w ostatnim wystąpieniu publicznym, w wywiadzie udzielonym Tadeuszowi Kajanowi w Rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze 26 kwietnia 1958 roku.

Jestem obywatelem polskim

Po wojnie nie dowierzano Baczewskiemu, że był propagatorem polskiej oświaty. Podobno władze powiatowe w Dębnie wysłały specjalną delegację do Bytomia, by zbadała zasługi założyciela i dopiero tablica na gmachu gimnazjum zmieniła do niego stosunek władz.

Podejrzenia, pomówienia, szykanowania otaczały go zewsząd. Urząd Bezpieczeństwa rozciągnął nad nim szczególną opiekę. Baczewski głęboko przeżywał przypisywanie mu niemieckiej narodowości i ciągłą podejrzliwość. 25 kwietnia 1946 roku, gdy już był burmistrzem, wezwany został do Szczecina. W tym samym czasie zrobiono mu w domu gruntowną rewizję. Szukano broni.

O tym, jak trudno było mu poczuć się u siebie, niechaj świadczy procedura przyznania mu praw obywatelskich.

5 listopada 1945 r. Pełnomocnik Rządu RP w Dębie Nowym poinformował Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Pomorze Zachodnie w Koszalinie, że z dniem 3 listopada zwolnił poprzedniego burmistrza Juliusza Dzięciołowskiego, a na pełniącego obowiązki burmistrza powołał Jana Baczewskiego. Do pisma tego dołączona była prośba Baczewskiego o zatwierdzenie go na to stanowisko. Ale Baczewski szybko nominacji nie otrzymał, bo jego osobą zajmowała się Powiatowa Komisja Weryfikacyjna.

Baczewski miał wydaną 12 stycznia 1946 r. legitymację służbową nr 155 potwierdzającą jego stanowisko burmistrza Dębu Nowego (ówczesna nazwa Dębna Lubuskiego), ale dopiero 24 maja 1946 r. odebrał z rąk Wojewody Szczecińskiego, Leonarda Borkowicza właściwą nominację. Ciągle jednak nie miał decyzji Komisji Weryfikacyjnej. Dopiero miesiąc później Powiatowa Komisja Weryfikacyjna na powiat Chojnice Odrzańskie (ówczesna nazwa Chojny) „po rozpatrzeniu wniosku Jana Baczewskiego uznała jednomyślnie, iż ob. Baczewski Jan swoją przynależność

do Narodu Polskiego wykazał”. 29 czerwca 1946 r. w obecności władz powiatu Baczewski podpisał deklarację, że „pomny swojej przynależności narodowej przyrzeka uroczyście dochować wierności Narodowi i Państwu polskiemu oraz sumiennie wypełniać swoje obowiązki wobec Narodu i Państwa Polskiego”. Musiały minąć jeszcze dwa miesiące, by 19 sierpnia 1946 r. Starosta Powiatowy poinformował Urząd Wojewódzki, że „Komisja Weryfikacyjna po zebraniu dodatkowych informacji o osobie Jana Baczewskiego postanowiła ostatecznie uznać go za Polaka i na tej podstawie po odebraniu ślubowania poświadczylem mu obywatelstwo Państwa Polskiego”. Mimo to stosownego dokumentu Baczewskiemu ciągle nie wręczano.

19 stycznia 1947 r. odbyły się wybory do Sejmu Ustawodawczego, Baczewski otrzymał legitymację poselską z numerem 19 wydaną 4 lutego, ale ciągle nie miał polskiego obywatelstwa. 12 kwietnia 1947 r., już jako poseł, pisze list do starosty w imieniu własnym oraz żony, w którym domaga się wydania im dokumentów: „Przezwleknięcie wydania zaświadczenia, o które prosimy, i wynajdowanie coraz nowych trudności jest co najmniej nie na miejscu”. Wykłada argumenty: „Posiadam obywatelstwo RP przez fakt złożenia ślubowania jako urzędnik Stanu Cywilnego [...]. Posiadam obywatelstwo polskie przez fakt złożenia ślubowania jako poseł Sejmu Ustawodawczego, a legitymację poselską otrzymuje tylko obywatel RP [...]. Specjalnej rezygnacji z paszportu niemieckiego z mojej strony nie potrzeba. Paszportu niemieckiego nie posiadam. Niemcy zabrali mi go już w marcu 1939 r., nie mogę więc go zwrócić. To samo odnosi się do mojej żony”. Urzędnicy dłużej nie mogli zwlekać. Nareszcie z datą 12 kwietnia 1947 r. Jan i Łucja Baczewscy otrzymali poświadczenie ich polskiego obywatelstwa. Wymagano jednak od nich podpisania jeszcze jednego pisma. Datę 13 kwietnia 1947 r. nosi deklaracja: „Ja, niżej podpisany Jan Baczewski [...] oświadczam, że jestem obywatelem polskim i jednocześnie zrzekam się obywatelstwa b. Rzeszy Niemieckiej”. W formularzu tego oświadczenia było sformułowanie „chcę być obywatelem polskim”. Baczewski skreślił „chcę być” i własnoręcznie napisał „jestem”.

Mimo to dla wielu osadników i stróżów władzy ludowej Jan Baczewski był Niemcem. O tych zadawnionych pretensjach po latach z goryczą w głosie mówiła Maria Biernatowska, szwagierka Jana.

– Pochodzimy spod Torunia, z okolic Nowego Miasta. Nasz ojciec był wielkim działaczem, a siostra Łucja pracowała w Związku Polaków w Olsztynie. Tam poznała Jana i tam się pobrali. Na niego tutaj stale mówili „Niemiec”. Na mnie też. Nawet później, gdy pracowałam na kolei, mówiono np. „służbę ma ta Niemka z Dębna”. Nie rozumiem, że ludzie nie mogą zaakceptować naszej polskości. Chodziłam do niemieckiej szkoły, bo tylko taka u nas była. Co ja mam robić, że umiem po niemiecku? Nasi rodzice od małości wychowywali nas na Polaków.

Ludowej władzy przeszkadzała także polityczna niezależność Baczewskiego. To była podstawowa przyczyna jego konfliktu z władzą i z mieszkańcami Dębna. A przecież angażował się na wielu polach: był prezesem Polskiego Związku Zachodniego w powiecie chojeńskim i członkiem Zarządu Głównego tegoż Związku, przewodniczył Radzie Nadzorczej Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Dębnie, udzielał się w Kole Łowieckim i w Związku Pszczelarskim, był biegłym sadowym w sprawach rolnych, zorganizował w Dębnie dom dziecka.

Cechy na indeksie

– Ingerował we wszystko – wspominał Bolesław Prengiel. – Gdy zobaczył, że kłapa na dachu domu jest otwarta, stuknął do gospodyni i mówił: „Niech pani zamknie tę kłapę, bo deszcz albo śnieg napada”. Sam to słyszałem. Jedni dziękowali, ale inni byli oburzeni, że wtrąca się w nie swoje sprawy. Pouczał nie tylko sąsiadów, ale przede wszystkim tych, którzy dzierżyli władzę. Miał niebywałą zdolność perspektywicznego myślenia. Wiedział, gdzie będzie się kiedyś budować domy, a jakie tereny należy przeznaczyć na ogródki, które należy wytyczyć ulicę, itd. Denerwował go każdy przejaw niegospodarności. O swoich spostrzeżeniach mówił głośno, nie liczył się z niczym i z nikim. Przyjechał kiedyś do Dębna wiceminister rolnictwa. Przedstawiciele władz barwnie mówili o osiągnięciach, a Baczewski wstał i zapytał, kto odpowiada za to, że w pegeerze w Wysokiej nie są sprzątnięte buraki. Naraził się tym pytaniem strasznie.

On, ukształtowany w bojach parlamentarnych, nigdy i nikogo się nie bał. Był ambitny. Mówił dużo i głośno, wiedział, gdzie i w kogo celnym słowem uderzyć, miał duże poczucie humoru. Takie cechy były przydatne w bojach parlamentarnych przed wojną, ale nie w latach budowania socjalistycznej Polski.

Stefan Kozicki w reportażu „Wielka w małym Dębnie polityka” tak skomentował te konflikty: „W okresie, kiedy działaczem można było zostać tylko z mianowania, żadna z jego cech nie była potrzebna, a wszystkie jednakowo na indeksie. Cechy indywidualne nie były pożądane, »Cechy indywidualne należy zostawić w szatni« – głosiły wywieszki we wszystkich miejscach publicznych. A Baczewski miał nie szczęście należeć o ludzi, którzy do tych wywieszek nie mogli się dostosować, choćby dlatego, że nie chcieli przekreślać swojej ciekawej, bujnej, nieznormalizowanej przeszłości politycznej”.

Ze wspomnień Bolesława Prengla:

– Kiedyś na moją prośbę zaproszono Baczewskiego na akademię 1-majową. Przyszedł. Siedzieliśmy razem. W referacie była mowa o osiągnięciach powiatu. Powiedział: Nie podoba mi się, za bardzo się chwala. I przysło porozumienie między nim a władzą. Mówił: Jestem stary, ale im jeszcze tak dokuczę, żeby się nareszcie wzięli do roboty, żeby był porządek, żeby mniej gadali.

W 1949 roku odebrano mu wydzierzawiony cztery lata wcześniej majątek. Ziemię przejęło PGR. Hodowano tam jarzyny, gospodarstwo z roku na rok było coraz bardziej deficytowe. A Baczewski w ostatnim roku gospodarowania zebrał len i konopie, które wypełniły 7 wagonów. Bardzo go bolało to marnotrawstwo ziemi i ludzkiej pracy.

Józefa Pogronowicza, który po likwidacji majątku Baczewskiego zaopiekował się dwiema krowami i kilkoma ulami z pszczołami, także wzywano na przesłuchania: – Pytano mnie – wspominał – dlaczego pomagam Baczewskiemu, jeśli on taki niepewny Polak. A ja odpowiedziałem krótko: Ale człowiek dobry. Nieprzyjemne to wszystko było. Do niego można zastosować słowa Dołęgi-Mostowicza: „To człowiek, że spójrz w jego oczy, a zobaczysz duszę w biel odzianą”. Taki był, a zadręczali go.

Jestem gotów przyjąć odpowiedzialność

Nie była to pierwsza w życiu Baczewskiego rozbieżność między nim a zwierzchnikami. Ostry konflikt i pierwsze odsunięcie od pełnionej funkcji przeżył już w latach 1933–1934.

W 1933 r. doszło do władzy NSDAP i Adolf Hitler. Aktywna mniejszość polska stała się kłopotliwa, a praca Jana Baczewskiego była torpedowana. Dla ówczesnych władz niemieckich stał się człowiekiem tak niewygodnym, że rząd niemiecki zwrócił się do rządu polskiego z prośbą o usunięcie Baczewskiego ze Związku Polaków. Polskie władze wołały politykę ugodową i po cichu przyzwalały na ograniczanie praw Polaków w Niemczech. Po ingerencji polskiego rządu Zarząd Wykonawczy Związku Polaków w Niemczech z dniem 31 grudnia 1933 r. podziękował Baczewskiemu za dotychczasową pracę. „Z porozumieniem polsko-niemieckim pogodzić się nie mogłem – pisał w zyciorysie – potępiałem germanofilską politykę rządu RP. Na znak protestu wycofałem się z dniem 1 I 1934 r. z życia publicznego, ustępując ze wszystkich zajmowanych stanowisk”.

Rezygnacja łączyła się z brakiem stałej pensji. Trzeba było szukać innych źródeł zarobków. W latach 30. zajmował się rozparcelowaniem majątku ziemskiego w Rangsdorfie koło Berlina na działki letniskowe i ich sprzedażą, także prowadził biuro właściciela tego majątku. Jedną z działek zachował dla siebie, wybudował nieduży dom podobny do tego na Warmii, od koloru nazywany Niebieskim Domem. Z czasem rodzina tam przeniosła się na stałe.

Sytuacja mniejszości polskiej stale się pogarszała. W latach 1933–1939 założono tylko dwie nowe szkoły, zaś zlikwidowano 11. Zmieniły się dążenia i nastroje w kierownictwie Związku. Przewodniczący Jan Kaczmarek systematycznie powiększał Zarząd o Polaków wychowanych, a często także urodzonych w środkowych Niemczech, którzy nie rozumieli problemów ludności autochtonicznej.

Najgłośniejszym wydarzeniem w życiu Związku był kongres w dniach 5 i 6 marca 1938 r. Baczewski sceptycznie wyraża się o nim w pamiętniku: „Przybyło nań 5.000 Polaków z całych Niemiec. Na Kongresie wygłaszano wspaniałe przemówienia, był entuzjazm, a jednak Związek nie poszerzał swoich wpływów. Otóż moim zdaniem popełniono błąd, urządzając tę manifestację polską w Berlinie. Tych, którzy przyjechali na Kongres, nie trzeba było uświadamiać. Oni i tak byli i pozostali Polakami. Jeżeli już organizowało się taką manifestację, tak wielkim nakładem sił i pieniędzy, należało to zrobić np. na Śląsku Opolskim, na Górze św. Anny albo w jakiejś innej miejscowości na terenach zamieszkałych przez polską ludność rodzimą. Wówczas taka manifestacja polskości niewątpliwie wywołałaby duże wrażenie na zubożeniu wskutek terroru i dyskryminacji masy ludu polskiego i przyczyniła się do ożywienia ich uczuć narodowych. Kongres berliński był w gruncie rzeczy Niemcom na rękę. Mogli teraz głosić przed światem, jacy to są wyrozumiali i tolerancyjni wobec mniejszości narodowych, zezwalając na urządzenie polskiej manifestacji w samym Berlinie i oddając do dyspozycji Polaków największą salę teatralną w stolicy Rzeszy – Theater des Volkes. Któż mógł im teraz zarzucić gniebienie polskości i planowanie zamachu na Polskę?”

Mimo takiej manifestacji Związek chylił się ku upadkowi. Zabrakło przywódców. Jan Kaczmarek przebywał w Polsce, inni chorowali, ks. Bolesław Domański zmarł. Baczewski wtedy podjął ważną decyzję. Píše o niej w swoim pamiętniku: „O bezwładzie, jaki zapanował w centrali w ostatnim okresie, byłem dokładnie poinformowany przez pracowników. Nie chciałem temu przypatrywać się biernie i na cztery dni przed wybuchem wojny wysłałem do centrali swego syna Zbigniewa z listem następującej treści: »Do Związku Polaków w Niemczech i Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. Oświadczam, że od tej chwili gotów jestem przyjąć na siebie pełną odpowiedzialność za całokształt polskiego życia w Niemczech i za organizacje polskie w Niemczech. Proszę o pełnomocnictwa. Jan Baczewski«?».

Odpowiedzi na ten list już nie otrzymał.

W pojedynczej celi

Pod koniec sierpnia 1939 r. Jan Baczewski otrzymał z ambasady duńskiej informację o zbliżającym się wybuchu wojny oraz ofertę pomocy w przekroczeniu duńskiej granicy. Jego odpowiedzią było tylko ściągnięcie trzech synów do domu w Rangsdorfie. Ofertę duńską odrzucił, natomiast stale słuchał radia z Warszawy. 31 sierpnia 1939 r. spakował wszystkie polskie odznaczenia i dyplomy, a synom kazał je ukryć w komórce na rowery. Ledwo zdążyli to zrobić, gdy na podwórko wjechało czterech gestapowców i policjant, by aresztować Jana. Już wcześniej, w marcu 1939 r. hitlerowcy odebrali mu paszport. Po czteromiesięcznym pobycie w pojedynczej celi w Poczdamie przewieziono go do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Współtowarzysz obozowej niedoli – Czesław Michalski tak wspominał tamte dni i postawę Jan Baczewskiego:

– Podkreślał swoją polskość nie tylko w rozmowach z więźniami Polakami. Będąc tzw. Reichsdeutschem, mógł korzystać z pewnych, minimalnych zresztą przywilejów ułatwiających mu nieco beznadziejną egzystencję więźnia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. Baczewski nigdy z tych przywilejów nie korzystał. Ileż to razy narażał się na brutalne traktowanie przez esesmanów, stając w jednym szeregu z Polakami w czasie różnych apeli narodowościowych! Z dumą opowiadał nam, współtowarzyszom obozowej niedoli, o swoich walkach z germanizatorami.

W obozie tym więzieni byli także inni działacze Związku Polaków w Niemczech, a później 169 profesorów i pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Po ośmiu miesiącach w obozie Jan Baczewski wyglądał strasznie: był opuchnięty, owrzodzony, wyczerpany pracą fizyczną przy kopaniu gliny.

W obronie ojca syn Zbigniew, już wówczas żołnierz Wehrmachtu, interweniował swojego dowódcy, pułkownika Günthera von Schaurrotha, niegdyś dowódcy Jana Baczewskiego z 1 Pułku Gwardii Cesarskiej. Udało się. Warunkiem zwolnienia był zakaz wszelkiej działalności politycznej i społecznej oraz przeniesienie się z Rangsdorfu do innego miasta. 16 maja 1940 r. cała rodzina spotkała się w Berlinie, bo ojciec i syn mieli zakaz wjazdu do Rangsdorfu. Oficjalnie nabywcą domu Baczewskich został pewien gestapowiec. Do umowy wpisana została kwota, za jaką

dom sprzedano, ale prawowici właściciele pieniędzy nigdy nie zobaczyli. To była cena wolności ojca.

Przez całą wojnę Jana nadzorowało gestapo. Pracował jako prokurent w berlińskiej firmie transportowej, która miała swoją filię w Neudamm, czyli w Dębnie. Od 1943 r. bywał tu coraz częściej, bo w ten sposób mógł uciec od stałej kontroli gestapo. Z rodziną zamieszkał przy ul. Królewieckiej 16.

Po dwóch stronach frontu

Jan Baczewski miał trzech synów: Zbigniewa (ur. 1921), Tadeusza (ur. 1922) i Stefana (ur. 1926). Po dojściu Hitlera do władzy ojciec zdecydował, że wszyscy będą kontynuować naukę w polskim gimnazjum w Bytomiu. W nowej sytuacji politycznej nie dopuszczał myśli, by mogli się kształcić w niemieckiej szkole.

W chwili wybuchu wojny Zbigniew i Tadeusz zostali aresztowani jako uczniowie polskiego gimnazjum. Represje polegały między innymi na tym, że odebrano im prawo pobytu w rodzinnym domu w Rangdsorfie, jako że wcześniej byli zameldowani w Bytomiu. Zbigniewowi skreślono pierwsze imię, ponieważ nie było takiego w urzędowym spisie, pozostawiono jedynie drugie – Johannes.

W styczniu 1940 r. Zbigniew został wcielony do armii niemieckiej jako obywatel Rzeszy. Tadeusz i Stefan byli jeszcze za młodzi. Przez pięć lat walczył na pierwszej linii frontu, najpierw we Francji, potem trzy lata w Związku Radzieckim, a w końcu wojny we francuskich Ardenach miał powstrzymać armię amerykańską. W tym czasie kilkakrotnie był ranny, dostał szlify oficerskie oraz Krzyż Żelazny I i II klasy. W kwietniu 1945 r. odmówił wykonania rozkazu wysadzenia mostu i podjął decyzję o poddaniu bez walki miejscowości Gruiten w Nadrenii. Za ocalenie mostu i miasta mieszkańcy Gruiten w 2010 r. postawili mu kamień pamiątkowy.

W 1943 r. Tadeusz został wcielony do artylerii. W marcu 1945 r. przesłał ostatni list z okolic położonych na południowy wschód od Berlina, gdzie wówczas toczyły się ciężkie walki z Rosjanami. Ślad po nim zaginął. Żołnierzami poległymi na terenie NRD nikt się nie zajmował.

Najmłodszy Stefan w końcu 1943 r. dostał powołanie do 10. niemieckiej dywizji pancerniej, wkrótce jednak trafił do angielskiej niewoli. Jego pochodzenie zdecydowało, że przydzielono go do polskiej brygady spadochronowej generała Stanisława Sosabowskiego z żołdem w wysokości 1 funta miesięcznie.

Dwaj synowie Jana Baczewskiego walczyli po dwóch stronach frontu. W polskich rodzinach mieszkających na pograniczu nie był to odosobniony wypadek.

Po wojnie do rodziny w Dębnie pierwszy wrócił Zbigniew. Przywiózł ze sobą żonę, Hildę, rodowitą Niemkę z Berlina, która pomagała mu ofiarnie od początku wojny. Hilda ogromnie szanowała teścia i dość szybko nauczyła się języka polskiego. W Dębnie urodziły się ich dwie córeczki – Gabrysia i Elżunia. Zbigniew rozpoczął pracę w polskim gimnazjum, gdzie uczył języka niemieckiego, a potem nawet języka polskiego. On, jeszcze w 1945 roku niemiecki kapitan! Krótko to jednak trwało. Zaczęły się represje, rewizje, aresztowania, przesłuchania, bo co też mógł robić niemiecki oficer na polskiej ziemi! Po roku wyjechał do Wrocławia na studia. Zawsze

interesowała go weterynaria, wrocławscy studenci pochodzili z różnych stron, a profesorowie pamiętali znaczenie słowa wolność. Tam było im łatwiej.

Wkrótce z Anglii przyjechał Stefan. Dla Urzędu Bezpieczeństwa też to był podejrzany powrót. Wyjechał do Poznania studiować prawo, ale do rodziców wracał często. Bardzo lubił Dębno.

Kto Polak, wraca do Polski

Na początku 1956 r. Zbigniew z rodziną wyjechał do Berlina. Zgodę polskich władz uzyskał ze względu na pogrzeb teściowej. Przez dłuższy czas żona nie chciała wracać do Polski. Tymczasem Zbigniew rozpoczął współpracę z radiem Wolna Europa, gdzie opowiadał o sytuacji w Polsce. Ojciec zdecydowanie go za to potępił.

Bolesław Prengiel tak wspominał:

– Przyjaźniliśmy się ze Zbyszkiem. Jesteśmy z tego samego rocznika. Gdy Zbyszek ponownie wrócił, pytałem go: „Jak mogłeś o naszym powiecie tak źle mówić?” A on: „Byłem w hotelu, przyszedł do mnie jakiś facet i zaczął wypytywać o wszystko. Nie wiedziałem, że ma ukryty magnetofon. Potem zmontował audycję z naszej rozmowy.” Uwierzyłem mu, bo wiedziałem, że tak się robiło. Spotkałem kiedyś Jana Baczewskiego na ulicy i wspominałem o mojej rozmowie ze Zbyszkiem. Zaczął walić łaską w chodnik, wykrzykiwał, że to nieprawda. Zapierał się w imieniu syna. Kochał bardzo Zbyszka i nie mógł dopuścić myśli, że syn miał kontakty z Wolną Europą. Mimo wszystko wierzył w Polskę, w której żył. Także nie chciał, żeby ktokolwiek źle o Zbyszku myślał.

W zbiorach Archiwum Państwowego w Olsztynie zachował się pokaźny pakiet listów przesyłanych z Berlina do Dębna i z Dębna do Berlina. Wnuczki informowały dziadka ładnie, po polsku, że są zdrowe i że kotek pije mleko. Synowa, Hilda, pisała do teścia po niemiecku, teść odpisywał jej po polsku.

Przejmująco dramatyczne są listy Jana Baczewskiego do syna pisane po październiku 1956 roku. Zaistniała możliwość powrotu do Polski. Ojciec tłumaczy, prosi, błaga, poucza syna, żeby wracał. Co kilka dni donosi o czynionych staraniach, by wymazano winy Zbigniewa. Wnosił podania do ministra spraw zagranicznych i ministra spraw wewnętrznych, załatwiał zezwolenia w milicji i w wojsku. „Twoi dręczyciele porozlatywali się z Dębna” – zapewniał syna.

List z 14 stycznia 1957 roku tchnie głębokim patriotyzmem: „Kochany Zbysiu! Nie wdawaj się w sprawy emigracji. Ojczyznę buduje się w granicach państwa, a nie zagranicą. Dobre dzieci wrócą do Matki, pomogą jej. Przecież Polska to Matka nasza. Żywoć emigracji w RFN musi powoli się kończyć. Nie ma podstaw do samowystarczalności, jak np. w Ameryce. Czy Polska będzie miała interes pomagać niesfornym dzieciom? Kto Polak, wraca do Polski”.

Zbigniew powrócił. Z całą rodziną. Osiedł na terenie powiatu, ale nie w Dębnie, a w pobliskim Moryniu, gdzie pracował jako lekarz weterynarii. Jednak mimo zapewnień ojca, jego przyjęcie w kraju nie było przychylnie. Mocno odczuwał nieufność ze strony władz. Zbigniew postanowił przenieść się tam, gdzie go nie znali. Wrócił do gniazda, do swoich. Osiedlił się w Mikołajkach. Tam było więcej takich

jak on, z poplątanymi, polsko-niemieckimi życiorysami. Jan Baczewski utrzymywał już stałe kontakty z ziomkami z Olsztyna.

Stefan był od 1956 roku adwokatem w Sopocie. Rodzice zostali sami w Dębnie, ale wówczas Jan Baczewski znalazł nową płaszczyznę aktywności społecznej.

Posel Ziemi Złotowskiej

Polacy z Ziemi Złotowskiej wysunęli kandydaturę Jana Baczewskiego do Sejmu Ustawodawczego. Został wybrany z listy Bloku Stronnictw Ludowych z okręgu w Szczecinku. Pracował w komisjach Ziem Odzyskanych i Repatriacji oraz Spraw Zagranicznych. Wniósł interpelację o uwolnienie Polaków z Ziemi Złotowskiej, Warmii i Mazur, którzy dostali się do radzieckiej niewoli jako żołnierze armii niemieckiej. Domagał się zmniejszenia podatków gruntowych od osadników. Sam z siebie kpił w rozmowie z Bolesławem Prenglem, że w Sejmie zabiera głos tylko po to, żeby poprosić o otwarcie okna. Nie wierzył, że do swoich racji przekona innych. W polskim sejmie czuł się najbardziej obcy. W podobnej sytuacji znajdował się jako parlamentarzysta niemiecki, ale wówczas był pewien, że uda się to, co zamierzył. W Warszawie zabrakło mu nadziei.

W dokumentach po Janie Baczewskim zachowało się wezwanie do zapłacenia 1000 złotych jako kary za nieobecność na posiedzeniu Klubu Stronnictwa Ludowego. W odpowiedzi tłumaczył, że nie jest mu łatwo dojeżdżać z Dębna, bo do Warszawy ma tylko jeden pociąg o godz. 14.00. Prosił o wcześniejsze zawiadomienie go, gdyż informacje przekazywane przez radio są dla niego zbyt późne i nie jest w stanie przygotować się do wyjazdu. Był posłem do końca kadencji Sejmu Ustawodawczego w 1952 r. Funkcję pełnił sumiennie, często wyjeżdżał na spotkania z wyborcami z okręgu szczecineckiego.

Jego posłowanie było solą w oku dla ludzi sprawujących władzę w Dębnie. Miał Baczewski znaczne prawa, a w żaden sposób nie był uzależniony od miejscowej władzy. Kością niezgody była jego polityczna niezależność. Był posłem na Sejm Ustawodawczy z ramienia Stronnictwa Ludowego, a tymczasem do żadnego z lokalnych kół tego Stronnictwa nie należał. Powiatowi działacze tego zrozumieć nie mogli, więc wysłali pismo do Zarządu Głównego z pytaniem, czy może Baczewski jest członkiem jakiegoś koła w Warszawie. Gdy nadeszło w odpowiedzi zaprzeczenie, na szczeblu powiatowym zdecydowano, że w następnej kadencji zastąpić go musi odpowiedzialny członek partii. I tak się stało.

Baczewski coraz mniej identyfikował się ze sprawującymi władzę w Polsce, szczególnie po 1949 roku, z poczynaniami partii i rządu, ale do jawnej opozycji nie przeszedł, bo opozycji w pełnym tego słowa znaczeniu po prostu nie było.

Niepoślednim mirem i autorytetem

Natomiast wśród zwykłych mieszkańców Dębna cieszył się poważaniem.

Tadeusz Kajan wspomina, że gdy po raz pierwszy wszedł do domu Baczewskiego w Dębnie, z mieszkania właśnie wychodził jakiś chłop, który wylewnie żegnał gospodarza i serdecznie zapraszał do siebie mówiąc: „Panie pośle, choć na kilka godzin niech pan wpadnie”. „Już z ostatnich słów rozmowy – komentuje Tadeusz Kajan – bez wątpienia mogłem wnosić, że ten człowiek cieszy się w swoim środowisku niepoślednim mirem i autorytetem, że do niego przychodzą ludzie dzielić się radościami i troskami, zasięgać porad i ot – tak sobie – pogaworzyć”.

Stanisław Łabuz na łamach „Merkurjusza Dębnowskiego” wspomina ingerencję Baczewskiego w sprawę Jana Jarkiego. Jan Jarki, rolnik z Grzymiradza, został zatrzymany przez milicję, jako że nie chciał oddać swojej ziemi do spółdzielni produkcyjnej. Przetrzymano go kilka miesięcy, a ponieważ nie było dowodów jego antysocjalistycznej działalności, sprawę skierowano aż do instancji wojewódzkiej. Żona Jarkiego wszędzie szukała pomocy, aż wreszcie trafiła do posła Jana Baczewskiego. Ten pojechał na rozprawę w Szczecinie i w sądzie wygłosił tak płomienne przemówienie w obronie Jarkiego, że sędziowie od razu zwolnili go z aresztu. Tego samego dnia wszyscy troje szczęśliwie wrócili do Dębna.

Zenon Nowopolski, później dziennikarz w Gorzowie, wychowywał się w Dębnie. Z najmłodszych lat pamięta potężnego mężczyznę, który wyglądem odbiegał od pozostałych mieszkańców miasteczka. Ojciec powiedział mu wówczas, że to pan poseł. I choć mały nie rozumiał tego słowa, był przekonany, że to ktoś bardzo ważny. Potem ten ważny pan często dawał mu cukierki, gdy Zenek z jego wnuczką Gabrysią wracał ze szkoły.

Dużym wydarzeniem w życiu całego miasteczka, a także małego Zenka Nowopolskiego, było lądowanie helikoptera, który przyleciał po pana Baczewskiego. Był wtedy poważnie chory i w ten sposób zabierano go w ostatnią podróż do szpitala.

Już jako dziennikarz Nowopolski starał się gromadzić materiały o Baczewskim w Dębnie, ale ciągle przeważały głosy tych, którzy nie chcieli go docenić, więc długo zastanawiał się nad ich upublicznieniem. Pisał: „Za nazwiskami nieprzyjaciół Baczewskiego w Dębnie kryły się konkretne osoby, na różnych płaszczyznach kontaktujące się ze mną, moimi rodzicami, rodzeństwem. Jak tu napisać o nich źle?”

Nie miał złota, pierścieni ani zegarków

Po odebraniu majątku Baczewscy przenieśli się do domu przy ulicy 1 Maja 4. Zabrali swoje piękne, stare meble, ale w miarę upływu czasu coraz trudniej im się żyło. Nie mieli pieniędzy.

Mieszkańcy Dębna byli przekonani, że Baczewscy są bardzo bogaci. Opowiedano na ten temat rozliczne legendy. Przykładem niechaj będzie cena fortepianu. Mówiono, że Filharmonia Szczecińska dawała 70 tys., a Baczewski żądał 100 tysięcy. W dokumentach zachowało się pokwitowanie sprzedaży tegoż fortepianu prywat-

nemu nabywcy za... 12 tys. zł. Zastanawiająca jest ta różnica, nawet przyjmując jej świadome obniżenie.

Po śmierci męża Łucja Baczevska spisała zeznanie: „Mąż mój nie zostawił majątku. Nie posiadał żadnego złota, pierścieni ani zegarów. Przez całe życie miał jeden dość skromny zegarek. Po śmierci męża zegarek ten podarowałam synowi Zbigniewowi, który traktuje go jako rodzinną pamiątkę”.

Gdy sytuacja materialna rodziny była bardzo zła, wniósł podanie do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, które dziś zaskakuje oryginalnością formy, a zaczyna się od słów: „Referat pierwszego sekretarza KC PZPR skłania mnie do wniesienia prośby na ręce Przewodniczącego Rady Państwa o udzielenie mi emerytury z łaski Obywatela Przewodniczącego”. Dalej było uzasadnienie, syntetyczne określenie zasług. Otrzymał odpowiedź odmowną. Dopiero po interwencji w Radzie Państwa, u Aleksandra Zawadzkiego, przyznano mu emeryturę specjalną dla zasłużonych działaczy w wysokości 500 zł miesięcznie. Ale jeszcze w czerwcu 1955 roku, dziękując za wydrukowanie artykułu na łamach pisma „Warmia i Mazury” i za przesłane honorarium, napisał: „Przyda się na przednówku”.

Przedstawiamy historię krzywdy

Zbliżał się 1956 rok, a z nim przemiany, które osobę Jana Baczevskiego znów uczyniły ważną. Wówczas po raz pierwszy inaczej postawiono problem ludności autochtonicznej na Warmii i Mazurach, której zasługi dla polskości dopiero od tego czasu zaczynają być zauważane. Ale także dopiero wówczas wskazano na błędy, które władza ludowa popełniła w stosunku do Warmiaków i Mazurów. Baczevski nareszcie mógł mówić o swojej przedwojennej pracy i był z zainteresowaniem słuchany. Nawiązał kontakty z olsztyńskimi działaczami, był zapraszany na spotkania, wygłaszał odczyty, pisał artykuły. Jak zawsze był bezkompromisowy w sądach i jednoznaczny w sformułowaniach. Obalał uznane wielkości, prowadzili ostre dyskusje. Tam, w Olsztynie, poczuł się naprawdę u siebie. Bardzo chciał wrócić.

Na początku września 1956 roku ukazał się na łamach „Nowej Kultury” list otwarty do Przewodniczącego Rady Państwa, Aleksandra Zawadzkiego, podpisany przez 13 działaczy zasłużonych dla historii i kultury Warmii i Mazur: „Przedstawiamy Wam, Obywatelu Przewodniczący Rady Państwa, historię krzywdy. Historię tym bardziej bolesną, że będącą wyrazem – niestety jednym z wielu – błędów i fałszywych posunięć na północnym krańcu Polski. I chociaż chcemy mówić tylko o jednym człowieku – byłym posle do sejmu pruskiego – 66-letnim Janie Baczevskim, człowieku głęboko dotkniętym przez wypaczenia minionego okresu, omotanym przez intrygi, nie tylko jego dotyczą nasze słowa. [...] Dziś Jan Baczevski znajduje się prawie bez środków do życia, z daleka od Warmii i Mazur, dokąd nie może, choć chce wrócić. Niezrozumiała polityka stara się przeciwstawić wszelkim próbom osiedlenia się Baczevskiego na Warmii, stworzenia mu warunków do dalszej pracy społecznej. Jan Baczevski jest dla szerokich rzesz Warmiaków i Mazurów poważnym autorytetem. Powrót jego na te ziemie, powrót do pracy, której poświęcił całe życie, jest szczególnie ważny. Zna bowiem, jak niewielu do dziś jeszcze, zawikłany

gąszcz problemów warmińsko-mazurskich, chce ofiarności i energię oddać ludowi, z którego pochodzi”.

Kilka dni przed ukazaniem się tego listu w prasie Wojewódzka Rada Narodowa w Olsztynie podjęła uchwałę o przydzieleniu Janowi Baczewskiemu domku jednorodzinny. Decyzja bardzo ucieszyła Baczewskiego, ale realizacja uchwały wymagała... wybudowania domku, a tego do końca swoich dni nie doczekał.

Narobił Pan szumu nie lada

List olsztyńskich działaczy zainteresował publicystów osobą Baczewskiego. Czesław Pilichowski na łamach „Tygodnika Zachodniego” kwestionował interpretację dziejów Związku Polaków w Niemczech oraz wybielanie – zdaniem autora – własnej postawy przez Baczewskiego. Baczewski odpisał krótko: „Ob. Pilichowski mówi o wypaczeniach z mojej strony, a ja zauważyłem wypaczenia z jego strony i chciałbym tę sprawę naświetlić. Uważam, że publiczna dyskusja byłaby szkodliwa”.

List tchnie godnością. Dla Baczewskiego są sprawy ważniejsze od uszczypliwości osobistych. To patriotyzm i wierność zasadom.

Postawą ludowego trybuna osaczonego przez zmiany ustrojowe zainteresował się młody podówczas reporter – Stefan Kozicki i napisał dla tygodnika „Po prostu” interesujący reportaż pt. „Wielka w małym Dębnie polityka”. Jest to jedyny zapis powojennych losów i zmagañ Jana Baczewskiego. „Istota konfliktu Baczewskiego kontra miejscowi przedstawiciele władzy w Dębnie – pisze Kozicki – nie tkwi ani w willi Baczewskiego, ani w dwóch krowach, ani nawet w ucieczce jednego z jego synów do Niemiec. Tkwi w różnicy między ludowym działaczem starego typu a wykształconym przez lata ostatnie. W różnicy między działaczem żyjącym wciąż wspomnieniami walk parlamentarnych, wieców, komisji porozumiewawczych, paktów i antypaktów między stronnictwami a działaczami przebywającymi nieustannie między jedną instrukcją a drugą. Jest to konflikt między działaczem ludowym, wiecowym a parlamentarnym. Jednym słowem między działaczem starego typu a działaczami nowymi, wykształconymi we współczesnych szkołach organizacyjnych. Jest to konflikt nie tylko różnych typów politycznych, ale również konflikt poglądów”.

Kozicki nie wybielał Baczewskiego. Oprócz zasług pokazał jego zadziorność, upór, konfliktowość, nawet chimeryczność. A przecież Baczewski napisał do niego: „Serdecznie dziękuję za interwencję i pomoc. Narobił Pan szumu nie lada. Jeszcze pozostało tyle materiału rzeczowego, który aż piszczy za rozrabiaczem”.

Będzie godnym reprezentantem

Popularność Baczewskiego rosła. Nawet w Dębnie, gdzie jego przedwojenne zasługi nigdy nie były zauważane.

Zbliżały się wybory do Sejmu w 1957 r. Wyborcy zgłaszali kandydatów. „Członkowie Cechu” – pisano w petycji do Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu, który oficjalnie wystawiał listy kandydatów – „całe rzemiosło powiatu chojeńskie-

go domaga się, aby Jan Baczewski z Dębna umieszczony był na liście kandydatów na posłów do Sejmu PRL. Baczewski cieszy się w naszym mieście i powiecie nadzwyczajną popularnością i będzie godnym naszym reprezentantem”. W protokole z posiedzenia Powiatowego Komitetu FJN podkreślono, że „gremialnie wysuwano nazwisko Baczewskiego, bo cieszy się autorytetem i honorem”.

Wojewódzka Komisja Porozumiewawcza Partii i Stronictw Politycznych w Szczecinie jednak nie przychyliła się do wniosku Powiatowego Komitetu FJN w Dębnie i nie wpisała nazwiska Baczewskiego na listę kandydatów. Uznano, że nie każdy zasłużony polityk może być nadal dobrym politykiem, nawet w odmienionym Sejmie. Jan Baczewski miał 67 lat.

Zajął się wtedy nową dziedziną. Zaczął pisać pamiętnik. Zachował bardzo dużo dokumentów źródłowych, dysponował jeszcze nieujawnionymi materiałami o historycznym znaczeniu. Zielonogórski dziennikarz, Tadeusz Kajan, zajmujący się problemami ludności autochtonicznej na Babimojszczyźnie i na całym zachodnim pograniczu nawiązał z Baczewskim kontakty w ostatnim okresie jego życia. Zapamiętał, że Baczewski „miał fenomenalną pamięć. Do najdrobniejszych szczegółów potrafił odtworzyć wydarzenia sprzed lat, a przy tym rozległą wiedzę – w dziedzinie prawa, historii czy ludoznawstwa nabytą przez samodzielne studia – wprost zaskakiwał ludzi”. Pamiętnik miał nosić tytuł „Warmia w szponach prusactwa”. Autor doprowadził go do 1939 roku. Przygotowywał również pracę źródłową pt. „Sprawy polskie w sejmie pruskim w okresie międzywojennym” składającą się w przeważającej części z jego mów i interpelacji.

„Na dwa tygodnie przed śmiertelną chorobą – wspomina Kajan – spotkałem się z nim po raz ostatni w Dębnie. Przez dwa dni do późnej nocy wiedliśmy rozmowy i toczyliśmy dysputy o dziejach ruchu polskiego w międzywojennych Niemczech, o obecnych losach ludności rodzimej Ziemi Odzyskanych. Wypytywał o swoich dawnych znajomych na Ziemi Lubuskiej. Pamiętał ich wielu z imienia i z nazwiska. Opowiadając o dawnych wspólnych przeżyciach interesował się serdecznie ich obecnymi losami. Taki już był: zasiedziały we wspomnieniach, ale równocześnie zawsze czujny na dzień dzisiejszy. Mimo nieraz odmiennych poglądów zawsze żarliwie zaangażowany we współczesność”.

Tadeusz Kajan oddawał hołd Baczewskiemu w radiu i w prasie województwa zielonogórskiego, tyle że te media nie docierały do Dębna leżącego poza ich zasięgiem. Później Kajan był redaktorem pamiętnika Jana Baczewskiego.

Wrócił do Olsztyna

Drugiej książki Baczewski nie dokończył. W maju 1958 r. powaliła go śmiertelna choroba – rak. Rozwój jej był bardzo szybki. Mimo pomocy w Dębnie, mimo przewiezienia chorego do kliniki w Gdańsku, Jan Baczewski zmarł 20 czerwca 1958 roku.

Właśnie tego dnia Rada Państwa przyznała mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Uroczysty pogrzeb Jana Baczewskiego odbył się w Olsztynie. Spoczął w Alei Zasłużonych. Aleksander Zawadzki osobiście przysłał wieniec.

Baczewski wrócił do Olsztyna. Z Dębna, które wybrał na ostatnie lata życia, ale gdzie doznał tylu krzywd. Prawdopodobnie nigdzie w Polsce tamtych lat nie byłby szczęśliwy, bo w nowej ojczyźnie za wcześniej było na honorowanie takich jak on bohaterów niedawnej przeszłości. W Dębnie życiorys Baczewskiego był tak bardzo odmienny od życiorysów innych mieszkańców, przede wszystkim repatriantów ze wschodu, że zdawał się wprost nierealny. Nie mieścił się w żadnym schemacie polskich losów.

Baczewski napisał kiedyś: „Być Polakiem w Polsce każdy potrafi. Być Polakiem za granicą już trudniej. Lecz być Polakiem w Niemczech i należeć do ludności autochtonicznej – na innej karcie powinno być zapisane”. A na jakiej karcie zapisać „być Polakiem z ludności autochtonicznej wśród osadników na Ziemiach Odzyskanych”?

Po Janie Baczewskim pozostał wydany w 1961 roku pamiętnik pt. „Wspomnienia Warmiaka”. Tygodnik „Polityka” przyznał mu nagrodę za najlepszy pamiętnik opublikowany w tym roku. Egzemplarz tej książki od razu trafił do biblioteki w Dębnie, ale ówczesna dyrektorka, Magdalena Śliwka, chowała go głęboko, bo byli jeszcze u władzy ludzie, którzy – jej zdaniem – by tę książkę chętnie zniszczyli.

W Dębnie pozostała po nim nazwa folwarku – Janowo – choć mało kto kojarzy tę nazwę z imieniem dawnego właściciela. W pamięci starszych mieszkańców pozostał jako człowiek ciekawy, oryginalny, odważny.

– Przed nim – twierdził Józef Pogronowicz – należało czapkę zdjąć, dziękować mu i uczyć się od niego patriotyzmu.

Wyjechali z Polski

Losy jego synów, wychowanych w kulcie polskości, wbrew intencjom ojca, ułożyły się tak, jak losy większości Warmiaków.

Po śmierci matki – Łucji Baczewskiej w 1963 roku – syn Zbigniew z rodziną uzyskał zgodę władz polskich na osiedlenie się w Cottbus w NRD. Nieprzychylna atmosfera wokół mazurskich autochtonów zagęszczała się, a konsul generalny NRD zapewniał, że w jego kraju będą mieli wszystko. Dość szybko otrzymali dokumenty uprawniające do wyjazdu. Przez 11 lat Zbigniew Baczewski pracował nad zwalczaniem brucelozy w okolicach Cottbus, ale wyników badań nie mógł publikować. Były zbyt niekorzystne dla społeczeństwa. Po jego przejściu na emeryturę rodzina przenieśli się do Berlina Zachodniego.

Stefan Baczewski po skończeniu studiów prawniczych zamieszkał w Sopocie. W 1981 roku wraz z żoną pojechał odwiedzić brata. W Berlinie zastało ich ogłoszenie stanu wojennego. Podjęli decyzję, że do Polski nie wrócą. W Sopocie pozostał ich jedyny syn – po dziadku – Jan.

W Gryźlinach, Dębnie i w Rangsdorfie

Nie żyje już większość osób, które znały Jana Baczewskiego z jego dębnowskich lat, a przecież teraz postać tego niezwykłego człowieka jest obecna w wielu miejscach tego miasta. Dyrektorka tamtejszej biblioteki, Magdalena Śliwka, przez wiele lat zabiegała, aby w jakiś sposób upamiętnić Jana Baczewskiego, ale ciągle napotykała na opór. Dopiero w 1996 r. Rada Miejska przyjęła uchwałę w sprawie nadania jednej z ulic jego imię. Teraz Baczewski ma swoją ulicę, ważną w mieście, tę przy której mieszkał, dawniej 1 Maja. W 2009 r. obok jego domu stanął kamień pamiątkowy. W tym samym czasie co w Dębnie również Rada Miejska Gorzowa Wlkp. (wówczas miasta wojewódzkiego dla Dębna) ulicom na jednym z nowych osiedli nadała imiona działaczy Związku Polaków w Niemczech. Jest wśród nich ulica Jana Baczewskiego.

Nie zapomina się o nim także w stronach rodzinnych. Szkoła Podstawowa w Gryźlinach nosi imię Jana Baczewskiego.

W Niemczech osiadły obie córki Zbigniewa. Mieszkają obok siebie, w Rangsdorfie, ale nie na posesji dziadka, lecz matki, która tam odziedziczyła działkę po swoich rodzicach. Elżbieta Baczewska jest nauczycielką, rodowitych Niemców uczy języka polskiego, pokazuje polską tradycję, kulturę, a także mentalność Polaków. To jej sposób na kontynuowanie patriotycznej postawy dziadka. Co prawda nie pamiętają go z tego niemieckiego domu, ale z polskiego, w Dębnie, jak najbardziej. Szczególnie Gabriela Baczewska-Pazda kultywuje pamięć dziadka, gromadzi pamiątki po nim, spisuje pozostawione we fragmentach jego wspomnienia.

Obie panie czują się Polkami mieszkającymi w Niemczech. Ogromnie żałują, że ich dziadek a także ojciec musieli ponosić tyle nieprzyjemności z powodu swoich polskich i niemieckich losów, że nie mogli, tak jak jest obecnie, bez problemów przekraczać granicy, mieć obywatelstwo obu krajów, łączyć Polaków i Niemców.

W prywatnym liście w 2009 r. pani Gabriela do mnie napisała w imieniu swoim i siostry o dziadku: „Był otuchą w ciężkich czasach. Nie tracił nadziei na lepsze jutro. Był wielkim wsparciem dla potrzebujących pomocy. Już jako małe dziecko mogłam to obserwować. Dom dziadka zawsze był otwarty dla wszystkich, którzy potrzebowali pomocy. Dla obcych, dla krewnych bliskich i dalekich. Bardzo dużo ludzi przewinęło się przez domek przy ul. 1 Maja. Wyrosłyśmy w atmosferze otwartego domu. Obserwowałyśmy to świadomie lub nieświadomie. Przy obecności dziadka byliśmy pewne, że nam nic się nie stanie. Już sama obecność dziadka dawała bezpieczeństwo, wiarę w siebie samego. Wystarczyło, aby po prostu był. Mając taki los, jaki miałyśmy razem z siostrą, byliśmy dość często w sytuacjach, które wymagały natychmiastowej reakcji. Wtedy ożywały, wychodziły z całą mocą doświadczenia lat dziecinnych. Prowadziły do jednej osoby – do dziadka. Mimo że dziadek od ponad 50 lat już nie żyje, jeszcze dziś w trudnych sytuacjach nam pomaga. Rozważając sposób rozwiązania jakiejś bardzo skomplikowanej sprawy, zawsze sobie zadaję pytanie, co by dziadek w tej sytuacji zrobił. Gdy mam odpowiedź na takie pytanie, problem już sam się rozwiązuje”.

W 2008 r. panie Elżbieta i Gabriela były gośćmi uczniów Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Dębnie, gdzie odbyła się sesja popularno-naukowa poświęcona

Janowi Baczewskiemu w 50-lecie jego śmierci. Przyznały wówczas, że dziadek na pewno nie byłby zadowolony z tego, że mieszkają w Niemczech.

Formą upamiętnienia Jana Baczewskiego jest wystawa przygotowana przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy Dębno.

W 1988 r. dla Centralnej Wytwórnia Programów i Filmów Telewizyjnych Poltel w Warszawie Marian Kubera nakręcił film dokumentalny według swojego scenariusza o życiu Jana Baczewskiego.

W 2009 r. w muzeum obozu koncentracyjnego Sachsenhausen otwarta została wystawa zatytułowana „Działacze i działaczki polskich organizacji w Rzeszy Niemieckiej w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen i Ravensbrück”. Janowi Baczewskiemu oddano tam należne mu miejsce.

Tymczasem latem 2010 r. w Rangsdorfie miała miejsce seria zdarzeń, które dowodzą, że dawne konflikty ciągle żyją. Domek, który rodzina Baczewskiego musiała opuścić w 1939 r., z roku na rok coraz bardziej niszczał. Nowi właściciele nim się nie interesowali. Kto był sprawcą następnych wypadków, trudno jednoznacznie określić. Najpierw obok skrzynki na listy pojawiło się nazwisko właściciela: „Jan Baczewski”. Wkrótce potem obok ogrodzenia stanęła tablica z tekstem: „W tym domu w latach 1932–1939 żył Jan Baczewski, prusko-polski Żyd. Potomkowie Baczewskiego mieszkają jeszcze dziś w Małej Wenecji (Rangsdorf – przyp. KK), jednakże nie mogli lub nie chcieli zapobiec jego dewastacji. Tym samym widok tego pomnika pozostaje na stałe w pamięci” (tłumaczenie za „Merkuriuszem Dębnowskim”). Gabriela Baczevska-Pazda natychmiast interweniowała we władzach miejscowości, jako że nie może odpowiadać za zaniedbania właściciela budynku, ale odium bałaganu spadało na nią i jej dziadka. Zanim doszło do jakichkolwiek działań, w nocy z 22 na 23 lipca 2010 r. domek spłonął. Bez wątplenia było to podpalenie. Listy protestacyjne obok wnuczki wystosowali m. in. burmistrz Dębna, stowarzyszenia polsko-niemieckie, sprawą zainteresowało się stowarzyszenie Unia Europy, które do swojego programu wpisało przywrócenie w Niemczech dobrej pamięci o Janie Baczewskim, a w jego Niebieskim Domu utworzenie polsko-niemieckiej świetlicy dla dzieci.

16 maja 2011 r. odsłonięto ustawioną obok spalonego domu tablicę upamiętniającą jego budowniczego i pierwszego mieszkańca. Jest na niej obszerny tekst informujący o zasługach Jana Baczewskiego. Zaś sam dom został wpisany na listę zabytków historycznych i architektonicznych Brandenburgii jako jeden z pierwszych zbudowanych w tej miejscowości i jako przykład niespotykanej tu warmińskiej sztuki ludowej. Tym samym nie może zostać zniszczony.

Natomiast 10 czerwca 2011 r. Bundestag podjął uchwałę „Niemcy i Polska – odpowiedzialność za historię dla przyszłości Europy”, w której zrehabilitował dawną polską mniejszość, a szczególnie członków przedwojennego Związku Polaków w Niemczech. Podczas dyskusji nad uchwałą na sali przywoływano nazwiska polonijnych działaczy, przede wszystkim posłów do niemieckiego parlamentu. Musiało tam także paść nazwisko Jana Baczewskiego, ostatniego i najdłużej piastującego swój mandat polskiego posła w pruskim parlamencie. Na mocy tej uchwały powstanie w Bochum muzeum Polonii w Niemczech, w którym na pewno znajdzie się godne miejsce dla Jana Baczewskiego.

BIBLIOGRAFIA:

Archiwalia:

Archiwum Państwowe w Olsztynie, zespół 1357: Spuścizna Jana Baczewskiego posła na Sejm (1915–1963)

Archiwalia i materiały zgromadzone przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Dębnie

Zbiory rodziny Jana Baczewskiego.

LITERATURA:

Baczewski Jan, *Wspomnienia Warmiaka*, Warszawa 1961.

Biernacek Tadeusz, *O burmistrzach miasta Dębno (1945–1950)*, „Merkuriusz Dębnowski”, 2002 nr 5 i 2004 nr 7-8.

Biernacek Tadeusz, *Literatura o Janie Baczewskim*, „Merkuriusz Dębnowski”, 2002 nr 8.

Dobrowolski Andrzej, *Papiery Jana Baczewskiego*, „Merkuriusz Dębnowski” 2001 nr 3.

Dobrowolski Andrzej, *Jan Baczewski. W 50-tą rocznicę śmierci*, „Merkuriusz Dębnowski” 2008 nr 3.

Dobrowolski Andrzej, *O co chodzi? Kto za tym stoi?*, „Merkuriusz Dębnowski” 2010 nr 4.

Jachimowicz Roman, *Neudam – Dębno, przeszłość i teraźniejszość*, Gorzów Wlkp. 1999.

Kajan Tadeusz, *Pierwszy wśród równych*, w: *Fakty i ludzie*, Zielona Góra 1960.

Kozikowski Stefan, *Wielka w małym Dębnie polityka*, w: *Prowincja, czyli tajemnice powiatowej władzy*, Warszawa 1957.

Lewnadowski Łukasz, Łukasiuk Lech, *Dębno w latach 1945–1948, cz. I*, Dębno 2010.

Łabuz Stanisław, *Jeszcze o Janie Baczewskim*, „Merkuriusz Dębnowski”, 2005 nr 2.

Nowopolski Zenon, *Dębno poznało prawdę*, „Ziemia Gorzowska” 1984 nr 24.

Oracki Tadeusz, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla*, Warszawa 1983.

Sem A., *Zapis historii prawie niecodziennej albo Jak przetrwać w Europie środkowej, (opowieść o losach Zbigniewa Baczewskiego)*, „Słowo”, Berlin, jesień 1995.

Trzeciakowski Lech, *Posłowie polscy w Berlinie 1848–1928*, Warszawa 2003



Jan Baczewski (ze zbiorów autorki)



Jan Baczewski w swojej pasiece, Dębno 1956 (ze zbiorów autorki)



Gabiela Baczewska-Pazda kultywuje pamięć o rodzinie. Kącik poświęcony rodzinie w jej domu w Rangsdorfie. Na pierwszym miejscu portret dziadka Jana Baczewskiego z biało-czerwoną szarfą (ze zbiorów autorki)



Pierwsza komunia Tadeusza Baczewskiego, średniego syna w Rangsdorfie, od prawej Jan Baczewski, od lewej Łucja Baczewska, na dole siedzą najmłodszy Stefan i najstarszy Zbigniew (ze zbiorów autorki)



Działacze Związku Polaków w Niemczech: w fotelu ksiądz Bolesław Domański, w okularach – Jan Kaczmarek, pierwszy z prawej – Jan Baczewski (ze zbiorów autorki)



Jan Baczewski przed nowo wybudowanym Niebieskim Domem, ok. 1930 r.



Dom po podpaleniu 23 VII 2010 (ze zbiorów autorki)



Odświeżenie tablicy poświęconej Janowi Baczewskiemu w Rangsdorfie, obok spalonego domu, w którym mieszkał. Panie z prawej strony – wnuczka Elżbieta Baczewska i wnuczka Gabriela Baczewska-Pazda, z inicjatywy których stanęła ta tablica (ze zbiorów autorki)



Z lewej burmistrz Rangsdorfu Klaus Rocher, z prawej wiceburmistrz Dębna Wojciech Czepułkowski (ze zbiorów autorki)